

Marek J. Stępień

* * *

Moja cicha miłości –
twoje wody są pieśnią
Płyną przez serc wyżyny
i obszary zwątpienia

Niczego ci nie brakuje
przebywasz w chłodnych strumykach
pomiędzy ziół wysepkami
i na słonecznych polanach

Co lękliwe zanika
pod dotknięciem twojej fali
Człowiek nabiera pewności
że nie może przeminać

Promyki światła na listkach
drzew stojących w zamyśleniu
wibrują radością a cienie
kurczą się i umykają

Tak trwać dopóki trwa muzyka
i wiosna z wybuchami zieleni
Patrzę przez szczeliny umysłu
a serce drży i wciąż śpiewa

* * *

Jabłoń bielą obsypana
wolno płynie w moich oczach
ku akwenum wód błękitnych

Tonę w nich gdy czas przemierzam
gdy spoglądam w lustro czasu
jak przechodzień w obcym mieście

Jestem tylko węzłem fali
nitką przędzy na dywanie
unoszonym wiatrem magii

Nadmiar wrażeń wiąże dłonie
i zamyka w śnie jabłoni
wraz z zegarem obowiązków

Wokół domu szumi ogród
śpiewne listki znaczą pochód
lilii mleczy i stokrotek

Ku otwartej toczą bramie
fugi dźwięków serca pamięć
coś podąża jego śladem

Moje poranne zapatrzenie
w barwy wiosny na progu jesieni
i błaganie aby zatrzymać ten dzień

* * *

Ogrodzenia wokół domów
ciemna zieleń na pagórkach

wspominania długie noce

Wciągający wir historii
krajobrazy pól bitewnych
podręczniki w rdzawych barwach

Garby mogił rosną w oczach
ani śladu przebaczenia
zatwardziałe ludzkie serca

Coraz więcej bezdomności
podmywane przeszła mostów
wina winy nie pamięta

Stary zegar młodym tyka
wśród światełek mrugających
mózg wzmocniony czujnikami

Jeszcze marzy czy koduje
terkot broni siatkę ulic
gry wojenne generałów?

* * *

Na rozstajach na bezdrożach
tęsknią nasze wielkie słowa
rozglądając się za ludźmi

Ścieżki marzeń wiodą w pustkę
rozżaleni tkają chustę –
czarny welon ich przekonań

Nie przepuszcza z gwiazd promieni
wszyscy niktą w smudze cienia –
w tym półmroku co oddziela

Zmutowane ciała części
na zatrutej ziemi piędzi
współpracują coraz gorzej

Oczy śledzą wydarzenia
zanurzają się w strumieniach
rozproszonej informacji

Gdy nakręci się spirala
człowiek z światła będzie małał –
nie rozpozna swojej drogi

Na rozstajach na bezdrożach
tęsknią nasze wielkie słowa
szukające blasku Domu

Joanna Słodyczka

Równowaga

Nie było radości.
Przeszłam korytarzem światła
w dwie strony.
Przeszłam.
Po śnie lunatyka
znalazłam w kieszeni świadomości
zmiętą nadzieję.

Skończyłam z tańcem w płomieniach.

Dobrze iść

Dobrze stąpać po stałym gruncie.
Dobrze nie oglądać
zostawionych za sobą zamkniętych drzwi.
Nie wracać.
Nie całować
dawno zabliznionych ran.
Dobrze iść.
I na wszelki wypadek
nie pytać dokąd.

Zatrzymuję się z jesienią

Strząsnęła jesień słoneczne kolory,
liście pomięte rzuciła pod drzewa.
W głodne muzyki dłonie kasztanowców
rozleniwiony wiatr szelest nalewa.

Czas zwalnia biegu. Zegar kropel rosy
raptem zatrzymał się w pustce ogrodu.
Tknęta przypadkiem nagą stopą chłodu
woda się jeży igiełkami lodu.

Wiruję

tańczę życie
wykreślam sensualne linie
na lodowej tafli rzeczywistości

pod kruchą powierzchnią
w mrocznych głębiach podświadomości
skłębione wody szaleństwa

jeśli roztopisz lód pod bosymi stopami
oboje pójdziemy na dno.

W półmroku

nocą
tańczy poezja
na szczytach świec
cienie rymów
spacerują po dywanie
pod nogami
tarzają się puszyste kłębki ciszy

w pokoju
króluje ciepły spokój

Otoczaki

strumień czasu obmywa nas
zamazuje rysy zderzeń z innymi
pomniejszamy się i wygładzamy
z każdą piesszczotą nieubłagalnej fali
zbyt długo maltretowani
trafiamy w ręce Boga
jako samo jądro skamieniałej gliny